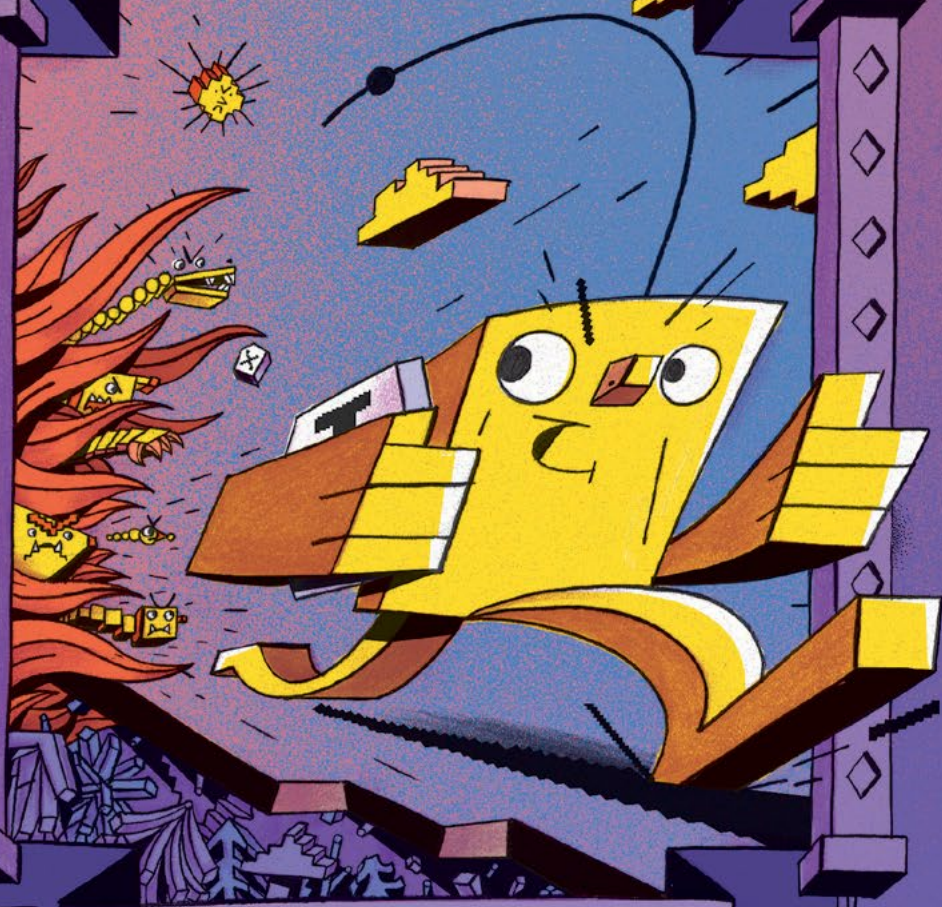


**BAJTOWE**



**WERSETY**

**MARCIN SZCZYGIELSKI**

ILUSTROWAŁ JACEK AMBROŹEWSKI

DWIE SIOSTRY

MARCIN SZCZYGIELSKI

# BAJTOWE WERSETY

ilustrował  
Jacek Ambrożewski



Wydawnictwo Dwie Siostry  
Warszawa 2025

*Nomom i hierarchom*



# I

## Tolo i znajdzki

- I. Na początku było nic. A z pewnością nic istotnego.
- II. I otworzył Buk Marzenka IVC przestrzeń.
- III. A przestrzeń była próżna i ciemności tam panowały, a Buk Marzenka IVC w nich się unosił.
- IV. I wziął Buk Marzenka IVC wody brązowe, pienne i piorun nieokiełznany, skwierczący, a pchnął je ku sobie.
- V. I starły się wody z piorunem błękitnym, buchnęła para i snopy iskier trysnęły, a z nich wzięli się pierwsi bajtowie oraz stworzenia.
- VI. A gdy nareszcie wezbrane wody zeszyły i obeschyły, ukazał się świat takim, jakim Buk Marzenka IVC go dla bajtów uczynił.
- VII. I dał bajtom Buk Marzenka IVC Ram, aby mieli schronienie. I krowiaki zesłał, by pokarm bajtom dawały i pomagały im w pracy.
- VIII. I widział Buk Marzenka IVC, iż było to dobre.
- IX. I zapowiedział bajtom: „Odtąd wam będę dawał wszystko, czego do istnienia trzeba, a wy się radujcie.
- X. Lecz jedno wam nakazuję, abyście wiedzy nie szukali, a gdy na nią natraficie, wzrok macie odwrócić, bo rozumy wam zmać”.
- XI. Ale nie usłuchali bajtowie rozkazu i wiedzy szukali, a ją znajdowali. I poznali, że nie tylko Ram istnieje, ale i innych obszarów bezkresy, i że świat innym jest, niż zdało im się wprzód. A rozpałała ta plugawa wiedza ich ciekawość i rozumy im zmaćła.

- XII. I gdy usłyszeli głos Buka Marzenki IVC przechadzającego się po Ramie, zawołali: „Czemuś nam wiedzy bronił o niezwykłościach świata?”
- XIII. I rozgniewał się Buk Marzenka IVC, iż go nie usłuchali.
- XIV. I ściany ognia nieprzebyte Buk Marzenka IVC postawił, i protokoły żarłoczne a bezlitosne, by dostępu do oceanu wiedzy strzegły.
- XV. I wygnał bajtów z Ramu, i sprowadził ciemność, a Ram martwym i próżnym się stał.
- XVI. I błąkali się bajtowie w ciemności, i mrowie ich zagasło w czasie tej tułaczki, a kresu jej nie było widać.
- XVII. Aż ulitował się Buk Marzenka IVC i dzień uczynił, nowy porządek świata bajtom objawiając.

BAJTÓW KSIĘGA STWORZENIA 10.9.1,  
GENEZA: I-XVII

– Otóż to, otóż to! Porządek świata, ma się rozumieć – powtórzył gospoś, kiwając palcem wskazującym, po czym rozejrzał się po klasie, zmarszczył brwi i powiedział groźnie: – Tolo!

Tolo oczywiście nie słuchał. Siedział na swoim zydelku i tęsknym wzrokiem wpatrywał się w okno. Kołysały się tam na wietrze gałęzie wznoszącego się tuż za palisadą drzewa. Rozwinęło się minionej nocy i było olbrzymie! Między liśćmi połyskiwały nabrzmiałe strąki folderów. W swoim niezbyt długim życiu Tolo nie widział ich jeszcze aż tylu na jednym drzewie! Jakie niesamowite znajdźki się w nich kryły? Och, nie mógł doczekać, aż lekcje się skończą, a on wymknie się z osady, wdrapie po sękatym pniu i...

– Tolo!!! – huknął tuż nad jego głową gospoś, który bezszelestnie zbliżył się do zamyślnego bajtka.

– Niech Buk Marzenka IVC strzeże! – zawołał odruchowo Tolo, podskakując na zydelku.

– Nowy porządek świata! – wycedził gospoś. – Jakim uczynił świat Buk Marzenka IVC dla wygnanych z Ramu bajtów?

– Eeee... – Tolo podrapał się po głowie i zaryzykował: – Płaskim?

– I?

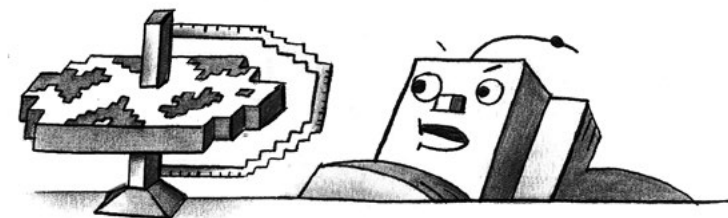
– Twardym?

– A co ty mi tu tak słowa odcedzasz jak kopytka z wrzątku? Pełnym zdaniem odpowiadaj!

– Stworzył bajtom Buk Marzenka IVC dysk twardy, płaski, okrągły, wirujący, który wszystkich bajtów pomieści, choćby ich była mnogość nieprzebrana – wyrecytował Tolo, po czym dodał z wahaniem w głosie: – Chociaż to chyba nie jest...

– Co nie jest?

– No, całkiem jasne – wyjaśnił speszony Tolo. – Bo skoro dysk jest okrągły, to musi mieć ograniczoną pojemność, no nie? Bo ma brzegi. A skoro ma ograniczoną pojemność, to pomieści tylko tylu bajtów, ilu...



– Przestań! Co też ty wygadujesz? – wykrzyknął ze zgrozą gospodarz i załamał ręce. – Co z ciebie będzie, Toleczku?! Jakże ty masz na dobrego bajta wyrosnąć, skoro na lekcji nie uważasz?

– Uważam! Najczęściej – zaprotestował Tolo. – I wszystko zapamiętuję.

– O, to, to, to! Właśnie! A przecież nie chodzi o to, abyś zapamiętywał wszystko. Tylko to, co trzeba! I nie myślał za dużo! Nie za dużo! Bo jak będziesz za dużo pamiętał i jeszcze analizował te zapamiętki na dodatek, to co? Pojemność ci się wyczerpie! Bo ile informacji pomieści w głowie jeden bajt? Malutko. Dlatego trzeba o siebie dbać! Nie interesować się tym, czym nie należy. A najlepiej niczym w ogóle, bo inaczej nastąpi przeciążenie i albo się zawieszysz, albo... Bum!

– Oj, no wiem, proszę gospodarza – bąknął Tolo. – Ale przecież świat jest pełen ciekawych rzeczy! Jest tyle plików i tyle kolorów, i tyle...

– Tolo! – Gospodarz pogroził mu palcem. – Kolorów jest dwieście szesnaście. Tak chciał Buk Marzenka IVC. Inne nie istnieją! A jeśli nawet istnieją, to one nas nie interesują. Nas interesuje tylko to, co ważne! Dobry bajt powinien znać zasady, które ustanowił Buk Marzenka IVC, i ich przestrzegać. Żyć w osadzie, uprawiać dysk i hodować krowiaki. I nie myśleć!

Tolo westchnął i zwiesił głowę. Kątem oka widział wciąż, jak uginająca się od pełnych folderów gałąź kołysze się tuż nad najeżoną kolcami palisadą.

„Już niedługo i...” – nim dokończył myśl, odezwała się trąbka oznajmiająca koniec lekcji i wszystkie bajtki z radosnymi okrzykami jednocześnie zerwały się ze swoich zydełków. Gospodarz zamachał rękami.

– Hola, hola! Jeszcze momencik! – zawołał. – Na następnej lekcji opowiem wam o wkroczeniu bajtów na dysk! Możecie też podpytać o to poczciwego staruszcza Subela, bo jego babula była wśród pierwszych, którzy do naszego świata wstąpili. Chętnie wam o tym co nieco opowie. Słyszycie?

Ale prawie nikt już gospodarza nie słuchał. Bajtki tłoczyły się w drzwiach, przepychając się jeden przez drugiego. W wąskiej sionce szkolnej chaty zrobił się korek, jakaś nadepnięta bajtka wrzasnęła i rozplakała się żałośnie.

– Istna defragmentacja! – Gospodarz załamał ręce.

Tolo nie miał zamiaru tłoczyć się z resztą bajtków. Wetknął sobie tabliczkę z rysikiem pod pachę, podciągnął portki, a następnie otworzył okno i jednym susem przesadził parapet. Po chwili pędził już krętą dróżką między chatami, zręcznie przeskakując nad stertami krowiakowych odchodów. Dzień był piękny i gorący. Jasne niebiosa miały odcień bladego złota, a dysk pod bajtkowymi stopami wirował w prawo jak zawsze.

Nic nie zwiastowało nadciągającej katastrofy.

# II

## Dysk i Bad Sektor 112

- xxxii. Rzekł tedy Buk Marzenka IVC: „Oto jest dysk. Wnijdziecie na niego, rośnijcie i mnożcie się, i zapełniajcie go”.
- xxxiii. I wskazał Buk Marzenka IVC siedmiu najpokorniejszych z bajtów, i rzekł im: „Wy będziecie przewodnikami i opiekunami plemion bajtowych, a one trzódką waszą. Ja uczynię przymierze moje z wami i wam jeno będę swą mądrość przekazywał. Aktualizacje Księgi wam będę dyktował, byście innym drogę wskazywali, żeby się nie musieli sami męczyć”.
- xxxiv. I wskazał Buk Marzenka IVC siedmiu najsprytniejszych z bajtów i rzekł im: „Wy będziecie kupcami po dysku wędrującymi, abyście czasu nie mieli na myślenie”.
- xxxv. A do reszty całej rzekł: „Was ukochałem najmocniej, bo jesteście najpierwsi z moich bajciątek. Za murami się zatem schronicie i w osadach zamieszkacie bezpiecznych, które opuszczać wam zakazuję”.
- xxxvi. I tak podzielił Buk Marzenka IVC plemię bajtowe na gospodarzy, kupców i bajtów osiadłych.

BAJTÓW KSIĘGA STWORZENIA 10.9.1,  
GENEZA: XXXII-XXXVI

Osada, w której dorastał Tolo, była tak malutka, że nawet nie miała swojej nazwy, a jedynie gospodarskie oznaczenie – Bad

Sektor 112. W skrócie BS112. Mieszkało w niej pięćdziesięciu pięciu dorosłych bajtów i czternaścioro bajtków, a nad wszystkimi czuwał jeden gospoś. Ponoć kiedyś paru postępowych bajtów z BS112 chciało wymyślić specjalną nazwę dla ich osady, ale ówczesny gospoś wytłumaczył im, że nie należy tego robić. Przecież byłaby to kolejna informacja do zapamiętania przez mieszkańców, a ich maleńka osada miałaby wtedy aż trzy określenia! Bad Sektor 112, skrót od tego, czyli BS112, oraz własną, nową nazwę! Coś takiego byłoby niebezpiecznym marnotrawieniem pamięci. Bajtowie po krótkim namyśle zgodzili się z gospośm i pięknie podziękowali mu za ostrzeżenie.

Każdy znał tu każdego i każdy o każdym wszystko wiedział – a przynajmniej tak się wszystkim zdawało. Większość bajtów była z tego stanu rzeczy ogromnie zadowolona, bo przecież skoro wie się wszystko o wszystkich, niczego nie trzeba się dowiadywać i niczym nie trzeba się interesować. Można więc spokojnie żyć bez strachu, że od nadmiaru wiedzy któregoś dnia wybuchnie bajtowi głowa!

Mieszkańcy osady gospodarowali w swoich małych obejściach, porządkowali swoje małe chatki, uprawiali małe ogródki oraz poletka, a w każdy czwartek chadzali do stojącego w sercu BS112 malutkiego świronka, w którym gospoś czytał im Księgę.

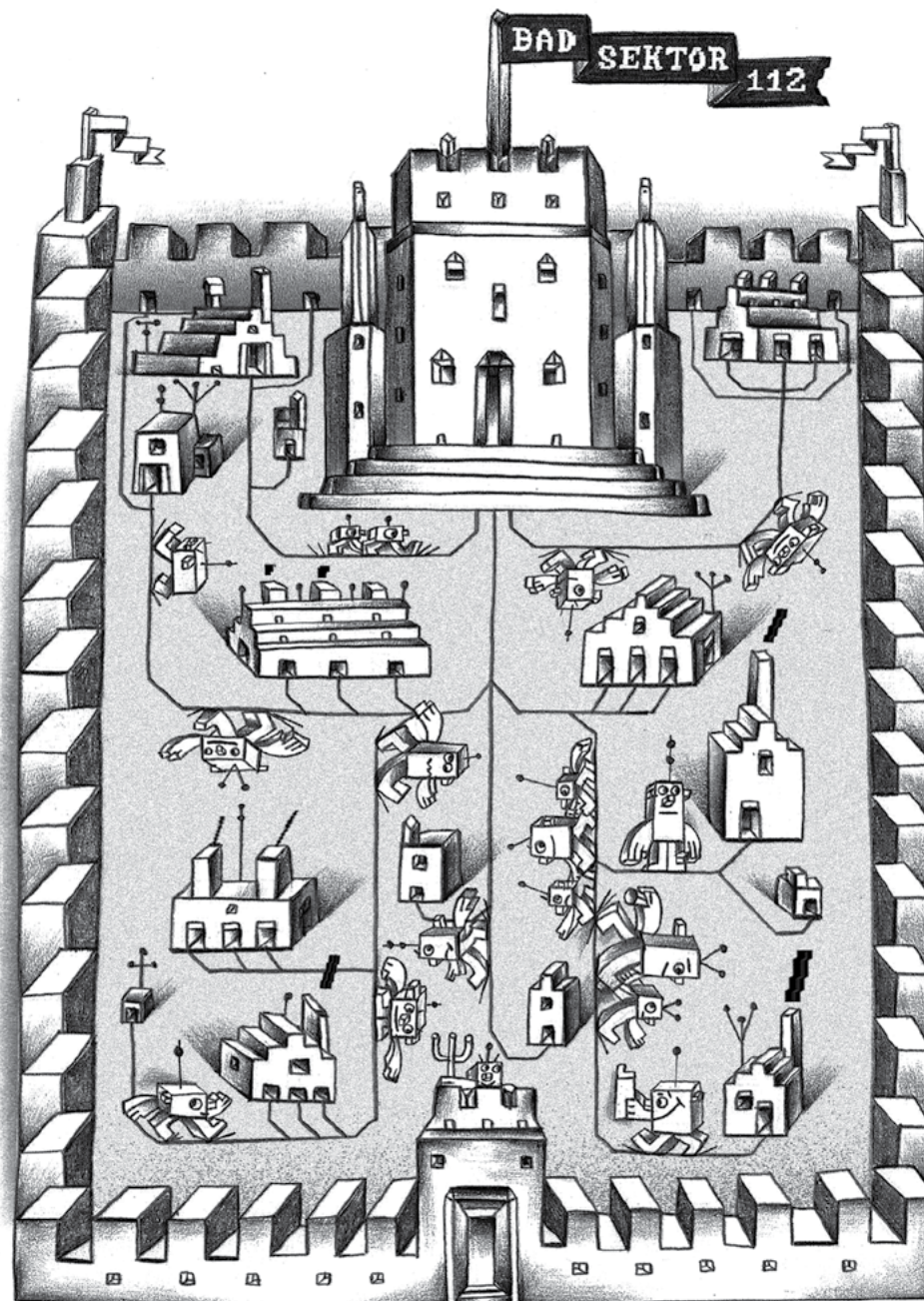
Od czasu do czasu zdarzało się, że jakiś młody bajt wpadał w oko młodej bajtce lub na odwrót. Jeśli zainteresowanie okazywało się odwzajemnione, między młodymi zaczynało iskrzyć

i wkrótce na dysk przychodził mały bajtek. Za aprobatą gospodarza powstawała nowa rodzina i albo stawiała sobie chatkę w osadzie, albo czekała cierpliwie, aż zgasną lokatorzy którejś z dotychczasowych, co niestety ostatecznie spotykało wszystkich bajtów. Zazwyczaj tych najstarszych.

Jak tłumaczył gospodarz, była to jedna z najważniejszych szprych w obracającym się odwiecznym kole istnienia: bajtowie pojawiali się na dysku, uprawiali go, po czym z niego odchodzili. Nie należało się tym jednak smuć. Tych, którzy przestrzegali praw, jakie ustanowił Buk Marzenka IVC, i pokornie słuchali gospodarza, czekało wieczne oraz bezgranicznie szczęśliwe życie w chmurze. Tych, którzy prawa łamali, spotykało potępienie i - nie ma co owijać w bawełnę - dylejt. Ostateczne wykasowanie! Nic dziwnego zatem, że bajtowie nigdy nie łamali prawa i każdy, na kogo przyszła pora, gasł sobie spokojnie, będąc na mur pewnym, że w chmurze spotka wszystkich, których znał, i że w ogóle będzie się tam czuł jak na starych śmieciach. Ha! Być może nawet się nie połapie, że zgasł!

- Jednym słowem, żyć nie umierać! Albo na odwrót - oświadczyła wesoło Dekła, babciota Tola, gdy gospodarz wyłożył całą sprawę podczas niedzielnego czytania Księgi Stworzenia w świronku.

Gospodarz zamilkł wtedy na dłuższą chwilę i rzucił babciocie potępiające spojrzenie, a w świronku zapadła pełna napięcia cisza. Niemal słychać było, jak zgromadzeni bajtowie, zelektryzowani





słowami Dekli, mimowolnie zaczynają nad nimi rozmyślać. Powietrze jonizowało się coraz mocniej, aż wreszcie Partycja roześmiała się głośno. Po chwili zawtórowało jej kilkunastu młodszych bajtów i bajtków.

Gospoś bardzo się zdenerwował i nakazał Dekli pokutę – na następne czytanie Księgi miała mu przynieść całą (tę większą!) blaszkę placka drożdżowego z grubą warstwą żółciutkiej kruszonki.

– Ale dlaczego? – zapytała Dekla i przestała się uśmiechać, bo okropnie nie lubiła wyrabiania ciasta drożdżowego.

– Bo Buk Marzenka IVC tak chce – oświadczył gospoś bardzo zadowolony z siebie, po czym dodał: – Exec!

Dekla popatrzyła na niego takim wzrokiem, że gdyby sam był surowym ciastem, wyrósłby, upiekł się i spalił w ułamku sekundy, a potem westchnęła ciężko, pokiwała głową i wymamrotała:

– Goto...

– Goto! – przytaknął gospoś, a za nim powtórzyli to wszyscy zebrani.

To znaczy, prawie wszyscy. Bo Partycja milczała z premedytacją, a Tolo się zagapił.



No, dobrze. Czas opowiedzieć więcej o Tolu, bo przecież on właśnie będzie bohaterem tej opowieści.

Tolo, choć dorastał w BS112, nie przyszedł na dysk w tej osadzie. Dwanaście lat\* temu został znaleziony! Był wtedy maleńkim, niespełna tygodniowym bajciatkem. Natrafiła na niego Mora z brygady strażaków osady, gdy patrolowali okolicę w poszukiwaniu rozmaitych przydatnych znajdziek w spamie opadowym. Było to tak:

Mora właśnie z wielką ostrożnością otwierała nieco poobijany, ale wciąż nierozpakowany folder z tajemniczą, grzechoczącą zawartością, gdy usłyszała żalosne kwilenie dobiegające z wysokich trzciny, porastających brzegi pobliskiego strumienia danych. Zbliżanie się do niego nie było zalecane, bo nurt był rwący, błotniste nabrzeża grząskie, a bajtowie nie potrafili pływać. Mora postanowiła jednak sprawdzić, co to za stworzenie wydaje tak przejmujące odgłosy, miała bowiem dobre serce i – jak każdą strażaczkę – cechowała ją straceńcza odwaga.

Zbliżyła się ostrożnie do brzegu, rozgarnęła trzciny, a za nimi zobaczyła małą zatoczkę, w której kołysał się na falach kosz z sitowia! Ktoś starannie zabezpieczył plecionkę czarnym lepidłem i wymościł ją mięciutkiemi liśćmi paproci. Na nich, opatulone w różowy kocyk, leżało słodkie jak poranne mleko krowiaka bajciatko z wielkimi, pełnymi łez oczami. Na widok Mory maleństwo roześmiało się, klasnęło w rączki i wyciągnęło do niej

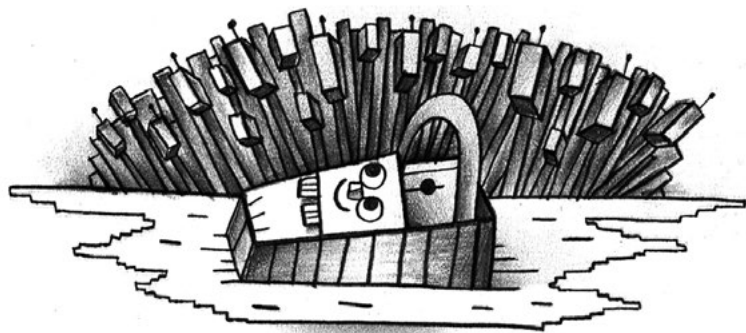
---

\* Co prawda czas bajtów liczy się zupełnie inaczej niż czas ludzki, ale autor pozwolił sobie przeliczyć jeden na drugi dla uproszczenia tej wystarczająco już skomplikowanej historii (wszystkie przypisy pochodzą od autora).

ramionka. Cóż miała robić? Przecież nie mogła odwrócić się i odejść! Sumienie by ją zagryzło, jak tłumaczyła później. Przyciągnęła więc koszyk końcem miecza, wyjęła z niego bajciątko i popędziła do osady.

Wszystkich tych wydarzeń Tolo rzecz jasna nie pamiętał, ale Dekla wielokrotnie mu o nich opowiadała.

W pierwszej kolejności Mora pobiegła oczywiście do gosposia. Znalazła go za świronkiem, gdzie z namaszczeniem rozwieszał na sznurze swoją świeżo wypraną czwartkową suknię – tę najpiękniejszą, szmaragdową z koronkowymi mankietami i kołnierzem oraz z jedwabną kokardą na tiurniurze. Praniem, sprzątaniem i gotowaniem w gospodariacie zajmował się pojętny Agar, jednak nawet on nie był godzien dotykania najodświętniejszej skórki gosposia. Czyścił ją i prasował wyłącznie właściciel.



Na widok znaleziska Mory gospoś aż pobladł z przerażenia. Wypuścił z palców brzeg fartuszka, z którego posypały się na trawę klamerki do bielizny, i chwycił się za głowę.

– Jak mogłaś być tak nieroztropna i przynieść to coś do osady, Moro?! – wykrzyknął.

– Coś? Przecież to maleńkie bajciątko, proszę gosposia, a nie coś – wymamrotała Mora.

– Tak wygląda – odparł gospoś. – Ale czy jest nim naprawdę? Tego nie wiesz! Wszak zdarzają się stwory, które z pozoru nas przypominają! Mają dwie nogi, dwie ręce, głowę, uszy i antenkę, jednak to tylko przebranie, za którym kryją się złośliwe apki lub wirusy, a może i obcy. Oj, źle uczyniłaś! Naraziłaś całą osadę!

Mora położyła bajciątko na trawie, rozwinęła kocyk, po czym ujęła golutkie maleństwo za lewą piętę, podniosła je wysoko i obejrzała bardzo dokładnie ze wszystkich stron.

– O! To on. Moim zdaniem jest zwyczajnym bajciątkiem – orzekła wreszcie i odłożyła je na koc.

– Ma inny odcień – stwierdził gospoś.

– Minimalnie. Myślę, że wystarczy porządnie wyszorować je piaskiem, a będzie takie jak my. A jeśli nawet nie, to pewna jestem, że kolor się wyrówna, gdy maleństwo podrośnie.

Roześmiane bajciątko popatrzyło na gosposia, potem na Morę, po czym zaklaskało w ręczki, chwyciło swoją stópkę i wpakowało piętę do buzi. Gospoś cofnął się nieco.

– Jest zbyt giętkie! Dziwnie się zachowuje! – rzucił nerwowo.

- Ależ skąd! Jest po prostu maleńkie.  
- Hm... Może i tak. Nie wygląda na bardzo groźne, ale należy mieć się na baczności. Przynies je w czwartek na czytanie, zrobimy mu apgrejd\*, bo nie wiadomo, czy jakiś gospoś już się tym zajął. A tymczasem schowaj je w chacie i trzymaj pod kluczem. Najlepiej w jakiejś skrzynce.  
- Ja?! - wykrzyknęła Mora.  
- A kto? Ty je znalazłaś i przyniosłaś.  
- Ale ja nie mogę się nim zajmować! Jestem strażaczką! A poza tym mam plany... Gospoś przecież wie!  
- A, no tak... - mruknął gospoś, bo przypomniał mu się czat\*\* z Morą po ostatnim czytaniu.

Głównym tematem rozmowy był serowar Fikol. Między nim a Morą wyraźnie zanosilo się na iskrzenie. A przynajmniej Mora bardzo na to liczyła.

- W takim razie idź i zwołaj wszystkich pod świronek. Ja tam zaraz przyjdę, tylko zmienię spódnice. O, losie! Chwili spokoju nie ma. - Gospoś westchnął ciężko i poszedł się przebrać.

Nie minął kwadrans, gdy niemal wszyscy mieszkańcy zgromadzili się na placu przed świronkiem - zabrakło tylko dwóch

strażaków, którzy wciąż przebywali za palisadą. Tłum był ogromnie zelektryzowany - do tego stopnia, że niektórym aż antenki stały dęba.

Gospoś podkasał falbany różowej spódnicy i wdrapał się na przewróconą do góry dnem balie.

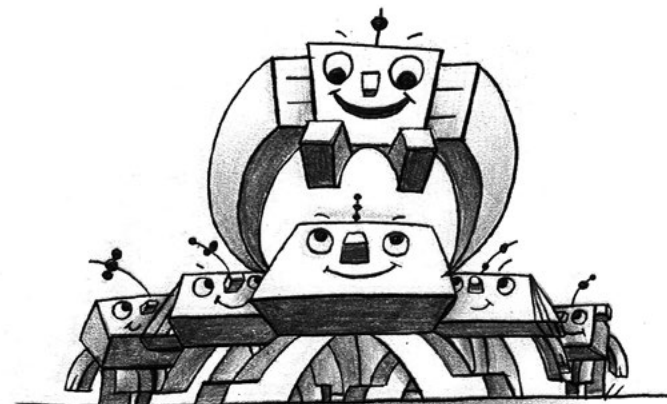
- Drodzy moi! - zawołał. - Nie ma najmniejszego powodu do ekscytacji! Otóż Mora ma bajciatko.

Napięcie sięgnęło zenitu.

- Z kim?! - wykrzyknął Fikol.

- Ależ z nikim! Znalazłam je w strumieniu - wyjaśniła natychmiast zarumieniona Mora. - Nie jest moje własne! Absolutnie!

- Daj mi je - zażądał gospoś, a gdy Mora podała mu bajciatko, odwinął maleństwo z kocyka i podniósł wysoko, pokazując zebranym. - Tak wygląda.



\* Apgrejd - ceremonia gospodarska odprawiana przez gospościa, dzięki której nowy byt zostaje zindeksowany i oficjalnie staje się bajtem oraz pełnoprawnym mieszkańcem osady.

\*\* Czat, potocznie priv - rozmowa, podczas której bajty i bajtowie opowiadają gospośowi o tym, co nabroili oni sami oraz ich sąsiedzi, a następnie dowiadują się, ile ciasteczek ofiarnych powinni przynieść, żeby z czystym sumieniem mogli broić dalej.

# SPIS TREŚCI

I	TOLO I ZNAJDŹKI	7
II	DYSK I BAD SEKTOR 112	12
III	IKONY I MLEKO	27
IV	PARTYCJA I TRĄBY	37
V	APOKALIPSA I PROBLEMY	47
VI	RZEKA I MARYLA	58
VII	LAS I U <del>S</del> PRAGNIONE USTRONIE	69
VIII	POTWÓR I MUZYKA	82
IX	POŻEGNANIE I ROŚWINKI	95
X	ZAGŁADA I PANTOFLE	106
XI	ŚWIAT I PYPKI	115
XII	TRĄBA I POTWÓR	126
XIII	UCIECZKA I FAST FOOD	136
XIV	KUPCY I INFORMACJE	147
XV	MATKI I KŁAMSTWA	158
XVI	ZALOTY I NEGOCJACJE	169
XVII	DYSKOPOGLĄD I KRET	182
XVIII	DILEJT I ZNAJDŹKA	193
XIX	KOMUNIKACJA I POŻEGNANIE	207



© Copyright for the text by Marcin Szczygielski, 2025  
© Copyright for the illustrations by Jacek Ambrożewski, 2025  
© Copyright for this edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, 2025

ISBN 978-83-8150-677-9  
Wydanie I

**wydawnictwodwiesiostry.pl**

ilustracje i projekt okładki: Jacek Ambrożewski  
redakcja: Dominika Cieśla-Szymańska  
korekta: Jolanta Gomółka  
skład i przygotowanie do druku: Piotr Bałdyga  
druk: Białostockie Zakłady Graficzne S.A.


Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.  
ul. Jaracza 2, IV piętro  
00-378 Warszawa



Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje  
zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym  
(marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).


- O X

Gdzieś na dysku, wśród drzew folde-  
rowych i pagórków spamu, bajt Tolo  
wymyka się właśnie z osady. To ma  
być tylko krótki wypad po znajomości.  
Ale przygody nie pytają o zdanie –  
czasem spadają z nieba, o mało nie  
rozgniatając cię przy tym  
na placek.




- O X

Gdy nagły kataklizm odcina  
mu drogę odwrotu, Tolo nie ma  
wyboru: wyrusza w nieznaną razem  
z nieustraszoną bajtką Partycją.  
A ponieważ bajtom nie wolno  
podróżować (ani za dużo myśleć,  
ani zadawać pytań) – to może  
oznaczają tylko jedno: kłopoty.




PRZECZYTAJ TĘ POWIEŚĆ,  
A DOWIESZ SIĘ, CO NAPRAWDĘ  
KRYJE SIĘ WE WNETRZU KOMPUTERA.  
I PRZEKONASZ SIĘ, ŻE PRYZGODY  
BYWAJĄ NIEBEZPIECZNE,  
ALE JESZCZE GROŹNIEJSZE  
BYWA CZASEM... MYŚLENIE.



- O X

WYDAWNICTWODWIESIOSTRY.PL  
ISBN 978-83-8150-677-9



9 788381 506779

